



Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy po niedzialki i dni następujące po świętach uroczystych. Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł. Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a. Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

GŁOS

Lwów dnia 7. maja.

W mowie tronowej znaleźliśmy słowa Naj. Pana: „o urządzeniu Państwa na zasadzie samościelności krajów, o ile to być może najrozsądniejszej, a zarazem na zasadzie jednolitości, jakiej potęga Państwa koniecznie wymaga.“ Słowa te, według pojmowania naszego, wyrażają wyraźnie samorząd w prowincjach pojedynczych, a około tronu skupienie owych spraw Państwa, które tytuł się starowiska i siły całej monarchii, jako też jej stosunków z mocarstwami innemi. Nie widzimy więc w tych słowach monarchii owej centralizacji konstytucyjnej, owego nowożytnego Sfinxa, którego „Ost-Deutsche-Post“ i „Presse“ tak gorliwie od dawna zachwalają i jako ostateczne lekarstwo w dzisiejszym położeniu podają. Co do nas, jesteśmy zdania wręcz przeciwnego tym dziennikom wiedeńskim i stronnictwu centralizacyjnemu. My Słowianie, a w szczególności my Polacy i Rusini, zostaniemy w tym względzie przy logice naszej i świat zdaje się nam przykładać. Wszakże ponieważ wyraz „centralizacja“ ze swoimi następstwami nie dla każdego umysłu od razu tak jest obecny, aby go natychmiast ocenił, a w Państwie austriackim ma on bardzo elastyczne znaczenie: zatem pomówimy tu z centralistami słów parę, gwoli wyjaśnienia rzeczy i przytoczenia naszych słowiańskich argumentów.

Coż to jest centralizacja? Odpowiedź na to pytanie bardzo łatwa dla wszystkich prowincyj nie niemieckich. Wszystkie bowiem dawniej i przez lat ostatnich dwadzieścia bachowskich rządów miały czas poznać ją, acz, sformułować w słowie i zapisać w wiegie cierpienia swojego narodu. Centralizacja jest to jeden program życia dla wielu różnych narodów; jedna recepta dla różnych chorób; jedna komenda dla różnych pułków; słowem, jedna ustawa ogólna, nie mająca względu na różnice języka, obyczaju, tradycji historycznych, charakterów, potrzeb krajowych, skłonności, geograficznego położenia, stosunków miejscowych i t. d. Pismom wiedeńskim wyżej wspomnianym zdaje się, że wynalazły tajemnicę pogodzenia a tych różnic w jednym wyższym pojęciu w wolności. Znana ta formuła heglowska, okazała się wielokrotnie fałszem w dziejach i w praktyce życia, świat na wierze Hegla tak wyszedł jak Austria na Bachu i centralizatorach. W Państwie jednolitem nie ma o-

wych wyżej wyliczonych różnic narodowych, więc też nie ma walki i ścierania się z sobą interesów różnorodnych, które wszystkie żądają zadowolenia. Tam więc centralizacja może mieć znaczenie, jako środek polityczny i w pewnych razach potrzebny. A jednak i w narodzie jednolitym jak n. p. Francya, która dobrym bytem i doskonałym machiną rządowej organizmism słuszniej może się od nas pochłubić, we Francyi, zaczynają myśleć już o decentralizacji. W państwie niejednolitem jak Austria, składającym się z wielu narodowości, centralizacja, (właśnie dla różnic zbyt mnogich i istotnych, bo opartych na naturze i na potrzebach tak duchowych jak fizycznych) centralizacja niema racjonalnego znaczenia, jest bezsensu politycznym. Gdy bowiem przez nadanie wolności samej różnicy obyczajów, języków, potrzeb krajowych, tradycji i t. d. nie ustają, lecz owszem istnieć mają w zupełnym zadowoleniu jako warunki życia narodowego; jasną jest rzeczą, że albo centralizacja, to jest rządzenie wszystkich według jednego programu, jest niemożliwą; albo każdy naród musi się poddać, aby owe warunki życia jego narodowego, ową wolność tak ograniczyć, obciążyć, przykroć, ażeby centralizacja istnieć mogła. Podobnie jak w społeczeństwie indywiduum ogranicza wolność swoją osobistą, by społeczeństwo ostać się mogło; tak w zcentralizowanym a różnorodnym państwie każdy naród musiałby się rzec całkiem swego obyczaju, swych tradycji, swoich potrzeb duchowych i fizycznych, swego języka i t. d., aby centralizacja była rzeczywistością. Lecz wtedy, każdy naród nie żyłby dla siebie i życia swego, tylko dla programu centralizującego i według niego. Takie życie narodów różnorodnych jest oddychaniem wielu organizmów ciała nie według potrzeby każdego, lecz według taktu, który wybija jakiś lekarz dziwak, chcący by wszyscy ludzie jednakowy puls i oddech mieli bez różnicy wieku, temperamentu i zdrowia. Kto daje narodowi wolność i oraz je centralizuje; ten daje wolność jedną ręką a odbiera drugą.

Lecz wróćmy do strony praktycznej na gruncie monarchii austriackiej. Zapytamy tu więc, gdzie ten program, centralizujący wszystkie narody monarchii, ma począć swe życie? Już ciż nie w niebie, lecz na tym padole ziemskim — a więc w stolicy państwa. Niechcąc bynajmniej podejrzawać „Ost Deutsche Post“ i „Presse“ o zachcianki germanizacyjne a zarazem samolubne

i dumne popędy „narodu rządzącego“, wolno jest przecie powiedzieć z góry, że ponieważ program wśród narodu niemieckiego będzie pisany, naturalna jest rzeczą, że piszący patrząc z blizka na potrzeby, obyczaje i życie narodowe niemieckie i okiem niemieckim, na życie zaś słowiańskie tylko zdaleka i okiem znowu niemieckim, dołoży wszelkich starań, aby interesy niemieckie w centralizacji nie straciły; a że w skutek tego ktoś w centralizacji coś utracić musi, więc strata pójdzie kosztem i bolem interesów słowiańskich. Centralizacja więc byłaby w prowincjach niemieckich rzeczywiście autonomią, to jest, razem wolnością i samorządem; przeciwnie zaś centralizacja w krajach słowiańskich byłaby ograniczoną wolnością gwoi cudzym interesom i że tak powiemy cudzożądcom. I gdzież jest wtedy równouprawnienie? Program centralizujący byłby dzieckiem całkiem niemieckim, ukochanem może w Wiedniu, w Gracu, w Inspruku — lecz ani w Wenecyi, ani w Pradze, ani w Krakowie, ani we Lwowie. Program taki mierzylby potrzeby krajów słowiańskich, włoskich, miara korzyści niemieckiej, i według tejże miary stosowałby pierwsze, obcinał, przykrawał i upodabniał. Owe dzieci karmiłoby się i żyłoby naszą krwią i życiem naszym — byłby to pasożyt, co by nas wycieńczył i soków żywotnych pozabiał. I toż jest wolność konstytucyjno-centralizacyjna? — Coż dopiero, gdy program centralizujący w zastosowaniu przejdzie przez pewne biurowe chęci i rozumy? Ile wtedy z tej wolności zostanie? ile z równouprawnienia? — Pozostałby jak dawniej narzucony język obcy w szkole, w sądzie i w administracji; pozostałby ów zastęp obcych co w służbie publicznej z krzywdą krajowców i kraju miejsca zajmuje; pozostałby nareszcie wszystkie możliwe korzyści dla tego, co leżce trzyma, a wędziło i trud dla tego, co na leżkach prowadzone. Wszystko to już było praktykowane dawniej w imieniu monarchii absolutnej; miałołoby być także praktykowane w imię centralizacji konstytucyjnej? Tak jest, byłoby! Bo powtarzamy centralizacja tylko prowincjom niemieckim byłaby oraz autonomią, dla wszystkich zaś innych byłaby dawnym uciskiem w konstytucyjnej pozłocie. Chcecież może wmówić w nas po tylu doświadczeniach, że w centralizacji konstytucyjnej jest i wolność i narodowość i równouprawnienie? Tak; jest, ale — tylko dla Niemców, nie dla nas. —

L. 770.

Ogłoszenie.

Komitet c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego w dopełnieniu uchwały ogólnego zgromadzenia rozpisuje niniejszem konkurs na posadę drugiego sekretarza Towarzystwa gospodarskiego z płacą roczną 1200 złr., którego wybór przysłuży według §. 41 i 52. Ustaw ogólnemu zgromadzeniu.

Sekretarz ten musi być według Ustaw członkiem czynnym Towarzystwa gospodarskiego, a będąc oraz urzędnikiem Towarzystwa, będzie podlegał jego komitetowi. Stosunek ten może być za obojnym sześciomiesięcznym wypowiedzeniem, tak ze strony komitetu, jako też ze strony sekretarza rozwiązany.

Ubiegający się o tę posadę mają najpóźniej do 15go czerwca r. b. podania swoje wnieść do kancelaryi Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie w gmachu Ossolińskich, i w nich udowodnić:

a) wiek, religię, moralność i dotychczasowe zatrudnienie.

b) biegłość w językach, szczególnie w polskim i niemieckim.

c) nauki prawne, szczególnie znajomość statystyki i stosunków krajowych.

Przed innemi będą mieć pierwszeństwo ci, którzy oprócz wymienionych pod c) nauk, posiadają jaką praktykę gospodarską.

Z komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Lwów dnia 4. maja 1861.

Wice-Prezes.
Krasicki.

Przylecki,
sekretarz.

Korespondencye „Głosu.“

Z pod św. Jura 8. maja.

Będąc przytomnym obradom naszego Sejmu i wiedząc dobrze, na jakim punkcie stanęło wzajemne porozumienie się posłów wyprawionych przez nas do Rady Państwa: już i to nie pomalutko dziwnem mi było, że niektórzy z tych posłów, pomimo świat wielkanocnych greckiego obrządku, wyjechali do Wiednia. Daleko więcej jednak zdziwiły mnie wczorajsze dzienniki wiedeńskie, z których się dowiedziałem, że Np. Imc. x. Biskup Litwinowicz otwarcie na posiedzeniu Rady Państwa oświadczył: „jako święta, wielkanocne nie mogły być nikomu przeszkodą do przybycia do Wiednia i zajęcia się obowiązkami Rady Państwa.“ Przedewszystkiem muszę nadmienić, iż takiego oświadczenia nie mogli się nawet i najmniej gorliwi katolicy spodziewać po tak wysokim dygnitarzu duchownym. Jeżeli w wielu z Państw innych, toż niemię i w Polsce duchowieństwo zajmowało się gorliwie publicznymi sprawami: przez parę wieków walczyło ono wytrwale o przewodnictwo w tych sprawach z rycerstwem, — miało chwile takie, w których uzyskiwało przewagę — a aż do końca Rzeczypospolitej brało niespracowany udział we wszystkich

CZĘŚĆ LITERACKA.

KORRESPONDENCYA.

Z Przemyskiego 5. maja.

Pojawiła się temi czasami w Wiedniu broszura, według wszelkiego prawdopodobieństwa z ruskiego pióra pochodząca, chociaż w języku niemieckim napisana, pod tytułem: *Historische Skizze über die Dotation des ruthenischen Clerus in Galizien*. Wien aus I. B. Wallishausers Hoftheater Druckerei 1861.

Dziejopisarz piszący prawdę, na pewnych danych opartą, nie potrzebuje swego nazwiska tańc, a nie ukrywa go bynajmniej wtenczas, gdy mu kogo oskarżać przychodzi. Sama już więc bezimiennosc pismenka wzięcia podejrzenie względem dobrej wiary i chęci wydawcy. Coż dopiero powiedzieć po przeczytaniu jej treści!

„Polacy“ tak autor wprawia w czytelnika, — „ujarzmili w XIV wieku kraje ruskie, i aby się w nich utrzymać, dążyli ciągle systematycznie do wynarodowienia ludności ruskiej. Za najdzielniejszy środek do osiągnięcia tego celu uważali zaprowadzenie hierarchii łacińskiej na Rusi. Przed rokiem 1375 nie było tam ani biskupstw, ani parafii, ani jakichkolwiek funduszów tego obrządku. Wtenczas dopiero poczęto je zakładać, a na ich uposażenie obraceano bogate dotacje, z których cerkiew ruską odzierano.“ Nasz pisarz jest tak wspaniałomyślnym, iż gotów był wszystkie te krzywdy przebaczyć i w niepamięć puścić, gdyby Polacy i teraz nie byli Rusinom zawistni, i równem z nimi kontentować się chcieli uprawnieniem.

Oto ośnawa tej broszurki, oczywiście nie o innego zamierzającej, jak tylko podać Polaków w ohydę u ludności niemieckiej, z przesłonięciem nieobeznanej dokładnie, a dla Rusinów, jakoby niewinnie ucieszonych wzbudzić i wzmożnić współczucie.

Zestawiamy odparcie obelg, o ile się całego narodu naszego tyczy, bieglejszym piórom. Ułatwia im tę pracę przywileje królów polskich na korzyść i obronę kleru ruskiego różnemi czasami wydawane, do których się sam autor kilkakrotnie odnosi i które po części dosłownie przytacza. Nie wątpimy także, iż kler łaciński archidiecezyi lwowskiej na fałszywe

szurki, bliżej go obchodzące, odpowiedzieć nie omisszka. Zatem obecnie poczuwamy się jedynie tylko do obowiązku ocenienia uroszczeń autora względem dycezyi obrz. ł. Przemyskiej.

Utrzymując, że przed rokiem 1375 nie było ani katedry łacińskiej ani biskupstw przemyskich, dowodzi on szczupłości swych wiadomości historycznych. Z dzieła uczonego Oratoryjny rzymskiego x. Theinera „Monumenta historica Poloniae“ może się przekonać, że jeszcze za czasów Klemensa VI a więc między r. 1342-1352 był biskupem przemyskim łaciński niejaki Iwan, a po jego zejściu Mikołaj Rusin przez Dominikanów, w Sandomierzu przez Innocentego VI. w 1353 na tejsze katedrze został osadzonym.

Miał więc Przemysł swych biskupów łacińskich jeszcze za czasów Kazimierza Wgo w r. 1370 zmarłego, a to co autor z bułi Grzegorza XI. „Debitum pastoralis officii“ w roku 1375 wydanej dowodzi, że przed tym rokiem nie istniało biskupstwo przemyskie obr. ł. jest widocznym fałszem, owszem w tej bułi pisze wyraźnie tenże papież, że jeszcze przed panowaniem Kazimierza K. P. a przeto za panowania książąt ruskich, były kościoły katedralne w Haliczu, Przemysku, Włodzimierzu i Chelmie, którym stolica apostołska czasami własnych pasterzów nadawała. Z tego powodu Grzegorz XI w tejsze bułi nie wynosi tych kościołów pierwotnie do stopnia katedralnych, tylko dla usunięcia wszelkiej wątpliwości czeka: że były i są katedralne. Nasz autor albo tej bułi w całości nie czytał, albo też za stosowne uważał, jej ustępy, twierdzeniu swemu przeciwnie milczeniem pominąć. Równie daleko z prawdą się mija, gdy bez najmniejszego świadectwa ogłasza, że biskupstwo Przemyskie obrz. ł. przynajmniej w części kosztem cerkwi ruskiej jest sfundowane i datowane.

Chciałli dowiedzieć się o dotacji tutejszego biskupstwa i jej początkach? Miał po temu sposobność, bo świętej pamięci biskup Michał Korczyński dotyczące dokumenty w czasopiśmie „Przyjaciół chrześcijańskiej prawdy“ (Przemysł 1833 rocznik I.) drukiem ogłosił. Ale autorowi naszemu wygodniej było te rzeczy ignorować. Mógł on też a nawet powinien był badać, czy w starych przywilejach dobra władcy przemyskiego wyliczających, które miał pod ręką, bo się tak często do nich powołuje, choćby najmniejsza wzmianka o dzisiejszych

dobrach stołowych biskupstwa tutejszego: o Rady, Lukanów, Domaradzu, Bliznem, Golcowej, Równem, Brzozowie, Jasłaskich z przyległościami, przychodzi lub nie? Ale od takiego porównania widocznie stroni, bo rezultat z niego wynikający nie odpowiada celowi, jaki sobie założył.

Nie lepiej prawem jak biskupa, czepia się kapituły, której się nigdy nie śniło o posiadaniu Kaczanowa czy Kaganowa, jakoby Rusinom wydartej. Był to folwark tutejszych Dominikanów, po ich zniesieniu przez c. k. rząd austriacki sprzedany. Wieś Buszkowiczki zapisał kapitule przed r. 1398, Piotr, proboszcz lubaczowski, zostawszy tutejszym kanonikiem. Ościenne zaś Buszkowice są własnością xięcia Sapiehy. Zresztą, jeżeli autor początki dotacji kapitulnej bliżej sobie poznać życzy, odsyłamy go do wyżej wzmiankowanego czasopisma (rocz. II i dal.).

Prawda, że Władysław Jagiełło cerkiew zamkową Rusinom odebrał a Łacinnikom oddał, jednak według Długosza (lib. XI. ad an. 1412), nie z własnego to popędu uczynił, bo ten pan, jak całemu światu wiadomo, skorszym był do rozdawania, jak do zabierania — lecz dla tego, aby zamknął oszczercze usta cudzoziemcom, podającym w podejrzenie jego prawowierność, iż w zamku swym przemyskim świątynię szczytną utrzymywał. Należało też naszemu autorowi pamiętać, że Rusini przemyscy po dziś dzień dźrą piękny kościół, niegdyś łaciński, który s. p. Marcina Krasicki starosta przemyski w pierwszej połowie siedemnastego wieku dla Karmelitów bosych znacznym nakładem wybudował. Co nie dla wyrzutu się tu przytacza, lecz dla okazania: że Rusinom nie przystoi za oną cerkiew zamkową na łacinników kamieniem rzucać. Czy Rusini zawsze byli tylko ciemiężeni przez łacinników, a nigdy ciemiężycielami tychże?

Tej kwestyi nasz autor wcale nie tyka, chociaż ona w tak blizkim związku zostaje z przedmiotem, o którym rozprawia. My zaś ku jej rozwiązaniu pozwalamy sobie tutaj przytoczyć słowa Eryka Winsen, pierwszego biskupa, który przy tutejszej katedrze stale osiadł; gdyż poprzednicy jego przed wrogami jego obstać się tu nie mogli. Był on Niemcem nie Polakiem, przeto nasz autor przynajmniej stroniczności dla Polaków mu nie może przypisać. Ten tedy biskup w dokumencie łacińskim z r. 1390, który archiwum katedralne dotąd w pierwopisie posiada, swe do Przemysła przybycie tak opisuje:

„Powolani przez s. p. Grzegorza XI. rzymskiego i powszechnego kościoła, najwyższego biskupa na pasterstwo kościoła w Przemysku, puściliśmy się w daleką podróż oglądać oblicze naszej trzody i dowiedzieć się, czy koło niej wszystko dobrze i pomyślnie idzie. Po długiej i mozolnej drodze przybywszy do tej obłubienicy naszej, kościoła przemyskiego, znaleźliśmy ją oszepeconą i opuszczoną, jakby wdową, przeto, iż żaden obłubieniec, t. j. biskup katolicki, z nią nie mieszkał, bolejącą, wszelkiej okraszy i gońdności kościoła katolickiego, pozbawioną licznymi posiadłościami swemi przez szczytników owładniętą.“

To świadectwo nie potrzebuje żadnego komentarza. Robimy tylko uwagę: że Eryk został biskupem w roku 1377 (vide Theiner in monum. hist. Pol. Tom. I. pag. 743) a więc w 37 lat po zajęciu Rusi przez Kazimierza Wielkiego. — Autor broszurki wspomina nawiasem s. p. Modesta Hryniewieckiego, Bazyliana, profesora dogmatyki przy wszechnicy lwowskiej, w r. 1823 zmarłego. Przekonani jesteśmy, że ten szanowany mąż dla gruntownej nauki, a co większa dla wielkiej skromności i szlachetności serca od Rusinów równie jak od Polaków wysoko ceniony, gdyby dziś żył, nie mógłby tej broszury, o której mówimy, bez politowania i oburzenia przeczytać; tudzież, iżby cel autora i środki dla dopięcia tegoż obrane niezawodnie zganił. Gdy go raz zagadnięto, o zdanie względem historycznej ramoty, jakiegoś niedouczzonego i namiętnego skrybenta, który nad miarę obstał za swą narodowością, a innym narodom nigdy i w niczem służności przynależnie nie chciał, odpowiedział następującym dystychem łacińskiego poety:

„Dum patriam laudat, damnat dum sciolus hostem.“

„Nec malus est civis, nec bonus historicus.“

Otoż ten wiersz do naszego ruskiego historyografa śmiemy stosować. Nie mamy mu za złe, że kocha swój naród, i stawia w jego obronie. Lecz gdy w tym zawodzi przed prawdą oczy zamyka, za fałsz chce chwycić, pióro w żółci macza i chwalcę swe plemie, pobratymcy naród bezwzględnie potępia, niech nam daruje, że mu pochwały rozsądnego i wytrawnego historyka przyznać nie możemy. Ma on, jeżeli nam się godzi użyć wyrazu św. Pawła żarliwości bez poznania (ad Rom. XI. 2.) a taką gorliwością sprawię, w której występuje, u światłych i bezstronnych ludzi więcej szkodzi niżeli pomaga.

obowiązków obywatelskich, które z jego stanem nie stały w sprzeczności. Po wszystkiej stronie jednak pamiętało ono o tem, iż przedewszystkiem jest stróżem kościoła i jego przepisów, i nigdy, nawet w czasach walk najżarliwszych o polityczną przewagę, nie zgryzło przeciwko swym obowiązkom duchownym dla dogodzenia swoim dążnościom świeckim. Pierwszy przykład takiego niewłaściwego zachowania się wyczytałem w wczorajszych dziennikach wiedeńskich — a zachowanie się to razi o tyle bardziej, ile że wyszło z ust takiego politycznego męża, który swe polityczne dążności opiera w części właśnie na religijnych, a mówiąc ściślej, na obrządkowych podstawach. Zaprzeczenie dane zacnemu x. Dobrzańskiemu wywołało oklaski — na Radzie Państwa; ale oklaski te nie zyskały odgłosu w kraju, w kraju pobożnym i katolickim, w kraju obdarzającym wszystkich ufnością i dobrą wiarą, którzy się ze szczerem usługami dla niego oświadcza, w kraju nareszcie takim, który odznacza się roztropnością, powagą i zgodą na swoim Sejmie, dzisiaj nie bez pewnych powodów spodziewa się tego, że jego postawie taką samą jednomyślnością i zgodą odznacza się w Radzie Państwa. Niepodobna mi była powstrzymać się od wypowiedzenia tego, co mnie z powodu tego przemówienia Np. Imc. x. Biskupa Litwinowicza tak głęboko, a sądzę że i słusznie, dotknęło: śmiem jednak mniemać, że był to tylko nierozmysłany, przypadek, który po dokładniejszym rozpatrzeniu się w obowiązkach galicyjskiego posła na Radzie Państwa drugi raz się nie powtórzy. —

Warszawa 4 maja.

⊕ Najdotkliwszym surogatem wszelkiego nie-szczęścia i wszelkiej boleści jest ironia tego, który im początek daje. Taką ironią są urzędowe artykuły przymusowo pomieszczone w dziennikach warszawskich a zbijające w głównych punktach doniesienia korespondentów o rzezi z 8. kwietnia. Gazeta Polityczna jest głównym fabrykantem tych artykułów. Jednak Gazeta Polityczna równie jak i rząd cały nie zasługują bynajmniej ani na uznanie ani na wiarę. Mieszkańcy Warszawy wiedzą najlepiej co się działo i jak się działo — a głos oburzenia i skargi, który przedarł się po za granicę królestwa nie splamił się z pewnością kłamstwem ani przesadą. Zresztą wszystkie niemal korespondencje warszawskie, umieszczane nawet w nieprzyjaznych sprawach polskiej dziennikarstwa, są jednoznaczne, chociaż wnioskować nie można, aby się korespondenci emawiali, bo kto tylko zna stosunki tutejsze, wie dobrze, że korespondenci z powodu bezpieczeństwa osobistego jak największe zachowywać muszą inkognito.

Codziennie zresztą wypadki pouczają najlepiej o prawdziwe słów urzędowych sprostowań. Artykuł Gazety Politycznej oświadcza, że nie było gwałtów żadnych. Jednakowoż tażsama Gazeta nie śmie zaprzeczyć, że popełniono najpierw gwałt na krzyżu św. że zabrano zakonnikowi niosącego go, że zakazano ludowi modlić i pieśni religijnych w kościele, że jedno z ostatnich rozporządzeń, danych duchowieństwu, pozwala ludności tylko w małych oddziałach odwiedzać kościoły. Na dniu 26. kwietnia napadł oddział żołnierzy na kościół w Kole, gdzie zamierzano odprawić nabożeństwo żałobne i rozpedziwszy lud zgromadzony, obalili katekizy, rozrzućili i połamać świece i t. p. W Warszawie 19. kwietnia odbył się pogrzeb znanego literata J. Paszkowskiego, na który gdy się zebrałi przyjaciele i znajomi, zostali gwałtem rozprośzeni a kilka osób aresztowano. Dnia 25. kwietnia umarł w szpitalu w skutek poranienia z 8. z m. Hipolit Zarzycki, urzędnik sądowy. Rząd kazał go pochować w nocy. Gdy zaś pomimo tego zebrała się znaczna liczba przyjaciół i znajomych, zatrzymało ich wojsko przy rogatkach, a na cmentarz poszło za trumną tylko kilku policjantów. Podobnym sposobem chowano wszystkie ofiary, zmarłe w skutek ran odniesionych dnia 8., między tymi znajomi z nazwiska: Eleonora Sieczkowska, Leon Głowiński, Michał Krauze, Gałęcka, Sadowski i wielu innych. Dnia 29. kwietnia odbył się pogrzeb wielce szanowanego zasłużonego i ulubionego powszechnie lekarza Maurycyego Wolfa. Głoszono, że na przedstawienie Wielopolskiego pozwolił rząd wyjątkowo towarzyszenie zwłokom zmarłego na cmentarz dla osób nie należących do rodziny. Jakoż zgromadziła się nie mała liczba pobożnych, którzy przy ruszeniu konduktu pogrzebowego natychmiast przez huzarów rozpedzeni zostali. Krewnym i przyjaciółmi można na grobach modlić się chyba tylko o północy. O tej porze migają na cmentarzach światła laterek i swobodnie płynie modlitwa ze zboliałych piersi, i lzy wilgocą groby, przechowujące krawe ofiary nasze.

W dniu św. Marka 26. kwietnia miały się zwykłym sposobem odbyć procesye. Przez dłuższy jednak czas niechciał rząd dać przyzwolenia, a xiażę namiestnik groził strzelaniem. Duchowieństwo odpowiedziało na te groźby, że rząd przekonał się, iż od spełnienia obowiązków świętych nie ich powstrzymać nie zdoła.

W skutek tego stanęło wojsko przed namiotami — w których jeszcze ciągle wśród miasta obozuje w szuku bojowym, pod bronią i przy wycozonych armatach. Xiężę otaczali żandarmi, a publiczność przepieczono gęsto mundurami. Spiewano stare hymny kościelne i litanię do wszystkich świętych. Zresztą nie było żadnego wypadku.

Przed kilku dniami uwolniono z cytadeli kilku więźniów, rzemieślników aresztowanych 8. kwietnia. Mimo to, że żadnej winy nie można im było przypisać, ochłostano ich niemilosierdzie i krzywdzono srodo. Podobnie postępują ze wszystkimi więźniami. Z pewnych źródeł dowiadujemy się, że trzymani w Modlinie, pomimo jawnej niewinności, znoszą jak najcięższe obciążenie się, niedostatek, krzywdy itp. Jednakowoż Gazeta Polityczna zaręcza, że nie ma gwałtów.

Publiczne rabunki, zaczawszy od 8. kwietnia, trwają po dziś dzień, chyba tylko w skromniejszym wydaniu. Niedawno temu został zabrawany urzędnik komisji spraw wewnętrznych przez żołnierzy, a chociaż zaniósł skargę do generała, nie nie pomogło. Pewna pani wychodząc ze sklepu, miała w ręce sakiewkę ze znaczną sumą — żołnierz wydarł jej takową na ulicy wśród dnia białego i odszedł spokojnie,

jakby wypełniając swoją powinność. Pewien znów obywatel został aresztowany przez oficera na ulicy za to, iż go obraził wzrokiem. Obecni temu nie mogli zależeć nie obrażającego w zwykłym spojrzeniu, lecz oficer znalazł dostateczny powód aresztowania w pełnej sakiewce obywatela. Zwyczaj okupowania się od najniebezpieczniejszych nagabywań jest stale upowszechnionym w Warszawie. Przy zatrzymaniu przechodniów z powodu lasek lub ubioru bywają najpierw przetrząsane kieszenie i treść ich przechodzi niepowrotnie na własność żołnierza. Widząc zbliżającego się żołnierza oddają mieszkańcy do browolnie pieniądze, zegarki itp. Jednak twierdzi Gazeta Polityczna, że nie ma gwałtów.

Od paru dni krąży wiadomość o podaniu się do dymisji xięcia Gorczakowa. Ile w tem prawdy trudno wiedzieć, jakoteż co za wpływ wywrze to na stosunki Petersburga z Warszawą. W każdym razie zmiana jakis gruntowniejsza jest konieczną i nieochybną, bo dzisiejszy stan rzeczy jest nienaturalnym i utrzymać się nie może. Daj Boże, aby dotychczasowe ofiary dostatecznym stały się okupem przyszłej doli naszej.

Dzień 3. maja przeszedł spokojnie. D. 6. maja być obchodzone urodziny cesarskie — spodziewanie się jakichś demonstracji w czasie tychże jest bezzasadnym.

Chelm 28. kwietnia.

Wiadomo wam zapewne jeszcze z okolicników Muchanowa a teraz już nawet z „Journal de St. Petersburg“, który przemawia całkiem otwarcie, na jakich siłach rząd rosyjski w Polsce teraz się oprzeć zamierzył. W celu sporządzenia sobie takiej podstawy z wiejskiego ludu, poczynił on już kroki najrozmaitsze i jeszcze ciągle je czyni. Czego jeszcze nie bywało u nas dotychczas, wleczą się od wsi do wsi rozmaici podróżni, którzy wieśniakom prawią niestworzone rzeczy na ucho. Nie brak i z ust urzędowych niby nawiasowo rzucanych tego rodzaju wskazówek. Nie przyszło z tego powodu jeszcze nigdzie w tych stronach do niepokojów gwałtownych, ale w wielu okolicach daje się spostrzegać pewna niecierpliwość pomiędzy ludem, jakieś niespokojne oczekiwanie czegoś wielkiego, czegoś niesłychanego, co ma świat zmienić do gruntu. Patrząc na to usposobienie mas, zdaje mi się, jakoby słyszały głuche drżenie na zachmurzonych niebiosach, zapowiadające daleką, a może i nie bardzo daleką burzę nadpobieżnych żywiołów. Jak dziwnie do tego usposobienia przypadają wieści o nastąpić mających kataklizmach społecznych, przychodzące ku nam z południowego wschodu a rodmuchiwane z ognisk wcale rządowi terazniejszemu nieprzyjaznych, nie trudno wam zgadnąć. Cożkolwiekbyś w niezwykłych żyjemy czasach, które lada chwila mogą wyrzucić do siebie niesłychane i zaledwie co kilka wieków się zdarzające wypadki. Najtrudniejsi ludzie ulegają temu przekonaniu, chociaż je najrozmaitsiej przyjmują. Jedni, od czasu ostatniej rzezi warszawskiej, tak zobojętnieli na wszystko, że mówią sobie: niechaj się już stanie co chce, nie może być gorzej jak teraz. Inni, obawiając się przedewszystkiem o siebie a spodziewając się, jeżeli nie buntów hajdamackich w ich historycznym znaczeniu, to przynajmniej sporadycznych wybuchów, urządzają się tak, aby nie nieszczęścia ich nie dotknęły. Trzeci nakoniec, dzieląc te same obawy, przemysłiwają nad tem, jakim sposobem mogliby prąd ten gwałtowny, jeśli się kiedyś ma zerwać, w inną stronę odwrócić. Jakoż jeżeli są usiłowania ku temu, aby lud wiejski obalamować i wzburzyć przeciwko jego rodzonej choć starszej bracie, toż nie brak także na takich, a najwięcej właśnie pomiędzy tą starszą bracią, którzy go chronią od bałamuctwa i zapobiegają zawczasu, abyby piekielne zamiary nie znalazły gotowych dla siebie narzędzi. W nieszczęściu tem, przynajmniej o tyle szczególniejszym, że ku chronieniu się od groźących nam niebezpieczeństw znajdujemy pomoc skuteczną w duchowieństwie naszym, znajdujemy w nich nawet przewodnictwo pełne zaciętości i obywatelskiej odwagi. Dla was, którzy niewiem na jakim punkcie stocicie obecnie z waszem duchowieństwem, ale wiem, żeście niedawno jeszcze nie mieli wcale powodów do wdzięczności dla duchowieństwa obrządku grecko-unickiego, ciekawem może będzie dowiedzieć się, że u nas właśnie to duchowieństwo składa ciągle dowody najściślejszego braterstwa z nami i gorącej miłości naszej wspólnej i nierozdzielnej ojezyny. Właśnie z powodu coraz bardziej rozszerzających się obaw, abyby lud wiejski się nie dał obalamować, biskup nasz odpowiedział zacie swym obowiązkom i bez względu na oczy śledzące każdy krok jego wydał okólnik do duchowieństwa, zalecający podwojenie bacznej opieki nad ludem wiejskim. Okólnik ten, dokument niemałej dla nas wagi w chwilach dzisiejszych, przesyłam wam w dosłownym odpisie, który jako akt publiczny, rozpowszechniony po wszystkich parafiach tutejszych, możecie w „Głosie“ umieścić.

Biskup Belzki.

Administrator diecezji Chelmskiej,
do
PP. Xiężę Dziekanów.

Ponieważ Kościołowi Bożemu nie pożyteczniejszego być nie może nad zgodę i miłość wzajemną jego członków, która jeżeli gdzie i kiedy, to szczególnie w dzisiejszych czasach spodziewanej zmiany stosunków włościańskich jest między tymiż włościanami a właścicielami ziemskimi potrzebna: wzywamy P.J.XX. Dziekanów, a przez nich wszystkich Wvjx. Proboszczów i administratorów parafii, abyby swego wpływu na utrwalenie jedności, zgody i miłości wzajemnej pomiędzy temi dwoma klasami społeczeństwa używali, abyby starali się wzbudzić i utrzymać we włościanach zaufanie dla właścicieli, ostrzegali tenże lud wierny, iżby się nie dał obalamować zwodniczymi podszeptami, z jakiegokolwiek pochodzących mogących, którzyby dążyli do rozdwojenia między włościanami a właścicielami ziemskimi, bo jedynie przy trzeźwości i zamilowaniu pracy, wynik z dobra obmyślnego zbawienne następstwa zrodzić potrafi.

Jan Teraszkiewicz.

Przegląd polityczny.

Interpelacya w Radzie Państwa tycząca się sprawy węgierskiej i równocześnie przedsięwzięte kroki rządowe względem zalegających w Węgrzech podatków, każą słuszenie wnosić, że kwestya węgierska staje dzisiaj na pierwszym miejscu, a stosownie do tego, jaki zwrot weźmie, wywrze nieobliczone dotąd skutki na całą monarchię, a nawet może wpłynąć na sytuację Europy.

Zapytany o reprezentacyę Węgier, Chorwacy, Sławonii i Siedmogrodu niemógł, czy nie chciał minister na razie nie odpowiedzieć. Obiecał oznaczyć dzień, w którym będzie mógł Radzie dać potrzebne wyjaśnienie, a w końcu oświadczył, że najmilej mu będzie, dać w tym względzie odpowiedź samemu wydziałowi, układającemu adres. Wnosić zład należy, że sprawa węgierska czy raczej to, co Rząd z Węgrami zrobić zamysła, jeszcze dzisiaj na jaw wyjść nie może. Sądzę jednak z tego, co się w Węgrzech dzieje, trudno niewiedzieć, że sprawa węgierska wchodzi w pewną fazę, która nie da się zażegnać ani patentem ani żadną uchwałą Rady wiedeńskiej.

Sejm węgierski ociąga się jak może, aby nie stanowczego w sprawie krajowej nie wywrzeć. Wnoszą z tego, że sejm zostaje pod wpływem obcym, który nie radzi mu przykładąć ręki do wygładzenia stosunków z Austrią, gdyż praca taka, dokonana w pokoju, na nieby się nieprzydała, niezadawalniająca żadnego, nawet najumiarkowanego, węgierskiego stronnictwa. Sejm więc ma wyczekiwać wypadków, i nacisku z zewnątrz na Austrią, aby z nią jaki lepszy zrobić interes. Ponieważ jednak przed jesienią nie spodziewają się żadnych ważniejszych faktów, a tak długo bezczynnie siedzieć nie można, więc Sejm węgierski ma z pierwszej lepszej korzystać sposobności, wydać uroczysty akt protestu, zwrócić narodowi mandaty, i wraz z nim poddać się losom biernego oporu, czekając lepszych czasów.

Jeżeli sejm węgierski w samej rzeczy tak sobie postąpić postanowił, to nie brak mu teraz na sposobności. Rząd bowiem przedsięwziął w drodze exekucyi wybrać zaległe podatki i w tym celu utworzono ruchome kolumny wojska, które mają iść z miasta do miasta i renitentów do posłuszeństwa zmuszać. Rozpoczęto już też nową manipulacyę, kwatrując do domów gospodarzy po kukunastu żołnierzy. Wywołało to oburzenie i protesty, które teraz do Sejmu nadchodzą. Wiadomo jednak, że przyzwolenie podatków jest jednym z głównych atrybutów Sejmu. Jeżeli więc Sejm tej rządowej manipulacyi poboru podatków nie uzna i przeciw temu uroczyste zaprotęstuje, nie pozostanie mu nic innego, jak do domu się rozjechać, zostawiając owym ruchomym kolumnom wojska dalsze prowadzenie sprawy węgierskiej. Zdaje się, że Rząd gotuje się na najgorsze. Z Wiednia przybył na Cisę statek parowy wiozący na pokładzie 600 cetnarów prochu i armaty gwintowane, jak o tem Szeg. Hir. donosi. Transport ten przeznaczony jest dla Aradu.

W politycznym świecie Europy dotąd trwa cisza. Nie ma żadnych wypadków, któreby nam odsłonić mogły tajemnice najbliższej przyszłości.

Oświadczenie lorda Russela w sprawie Pol-
ski i Węgier podnoszą dzisiejsze dzienniki, ale nie przywiązują do niego zbyt wielkiej wagi. Podobne frazesy dyplomatyczne mają za zwyczaj ten cel, aby kogoś na czas niejaki uspokoić, a nikogo na czas dłuższy nie rozdrażnić.

Z Belgradu donoszą o wzburzeniu umysłów, które z każdym dniem coraz więcej się wzmagają. Serbskie wojska dostały nagle rozkaz udania się na bułgarską granicę. Powodem tego ma być emigrowanie Bułgarów w całych masach, które z pod panowania tureckiego uciekają. Tym sposobem łatwo może przyjść Serbia do starcia się z Turcyą.

Z Włoch o żadnych ważniejszych faktach nie donoszą. W Rzymie podpisują adres do Napoleona, aby odwołał wojska swoje. W początku czerwca ma Wiktor Emanuel wyjechać do Neapolu.

W sprawie banknotów kuszutowskich wydały sądy angielskie wyrok zniszczenia całego nakładu tych banknotów.

Wiadomości z Ameryki brzmią coraz wojennie. Między New-Yorkiem i Washingtonem pocztowa i telegraficzna komunikacya przecięta. Sześć tysięcy wojska południowego stoi niedaleko Washingtonu i czeka ataku.

Korespondencye „Głosu“.

Rzym 27. kwietnia.

(W.) Dzienniki włoskie okwity znajdują w tej chwili watek do wniosków i komentarzy w nieustannych podróżach pana Vimercati z Turynu do Paryża a z Paryża do Turynu. Dyplomata ten, posiadający zarówno zaufanie obu dworów, przybył od

dni niewielu do stolicy Piemontu dla stanowczego, jak zapewniają, rozwiązania kwestyi rzymskiej. Ma on być przydzielonym dostateczną władzą, ażeby rozpocząć układy o niezwłocznym opróżnieniu Rzymu przez wojska francuskie. Tyle już jednak razy mowa bywała o podobnym wypadku, że się zużyła wiara w jego podobieństwo. Cesarz, zostawiając nadal miecz swój w Rzymie, że użyje wyrazów pana de La Guéronniere, ma skryte cele dalekie a może też i bliższej przyszłości sięgające, cele, które z dnia na dzień zmienić się niemoga. Gdyby tu jedynie o Papieża i o utrzymaniu pozostałego szczytka jego niepodległości chodziło, Napoleon byłby może oddawna umył sobie ręce tak jak je dziś w miednicy Monitara od Polski umywa; ale ponieważ za kulismami dla ludzkiego oka urzędowemi ukrywają się inne pobudki i sprężyny, wolno więc mniemać, że sprawa rzymska nie ma się jeszcze wcale ku końcowi swemu. Mniej wątpliwymi od jej bliższego rozstrzygnięcia są zabiegi hr. Cavour w Paryżu, by otrzymać wygnanie Franciszka II z Rzymu, który piemoncką prasą usiłuje wyobrazić jako nową Coblencę legitymistowską. Kwoli takowym a bardziej może jeszcze ze względu, iż pobyt króla w wiecznem mieście wydał już swoje owoce i że przedłużenie onego mogłoby raczej wypaść na korzyść burbońskich niż muratowskich stronników, gabinet tuieryjski polecił posłowi swemu w Rzymie wyrobić u Papieża, by nieprzypadkowo już Francji tulażca oddalił. Powolny tym rozkazom książę Gramont udał się do Watykanu i żywo przedstawił Ojcu Świętemu niezbędną roztaniam się ze swym gościem. Ale Pius IX odrzekł, że sam doznawszy gościnności króla Ferdynanda w czasie ucieczki swojej do Gaety, nie może jego synowi odpłacić niewdzięcznością, że względy polityczne nie mogą mieć pierwszeństwa u Najwyższego Pasterza przed względami opieki i miłosierdzia, że Rzym był w dawien dawna przytulkiem wygnanców wszelkiego stanu i opinii tulaćcych się do podnóża Piotrowego tronu, i że dziwi się nareszcie jak Cesarz przypuszczać może, iż następca papieża, co otworzyli niegdyś bramy Rzymu wyrugowanym zewsząd Bonapartym, pogwałci prawa gościnności, wypędzając od siebie tulażca. Xiążę z właściwą sobie zimną krwią i dyplomatyczną wytrwałością udał się wtedy do Kwirynału, próbując tam przeprowadzić, co mu się w Watykanie nie udało, i samego króla począł skłaniać do wyjazdu. Król czując dobrze, iż wszędzie i wszystkim stoi na zawadzie, ma, jak powiadają, zamiar opuścić w ciągu maja wieczne miasto. Nie zdaje nam się wszakże, aby takimi byli w rzeczy samej zamysły królewskie; wila Foli w Albano została przezeń na całe lato najętą; królowa wdowa zaś zamieszka w wili xięcia Barberini w Castel-Gandolfo ustapionej sobie przez właściciela.

Doniosłem wam ostatnią razą, iż Garibaldi napisał niedawno list do Herzena, redaktora „Kołokolu“, w którym zaprotęstował przeciwko warszawskiej rzezi. Dziwna rzecz iż przysyłając, jak powiada, słowo współczucia Polakom, obiera na to rosyjski organ i zaczyna od pochwał dla liberalnego cara, a kończy liberalizm carski jednakowo ośnić zdołał Napoleona i Garibaldea, bo tak jeden jak drugi odpowiadają na rozpaczliwy jęk Polski przez panegiryk usamowolnienia włosian, jakoby Rosya nie zawdzięczała Polakom pierwszego kroku w tym względzie. Owoż ta protestacya Garibaldea, za którą jednak powinniśmy mu być wdzięcznymi, wywołała odpowiedź xięcia Alexandra Trubeckiego. Bez względu na pochwały dla swego pana i na niezasłużone zgoda uwielbienie, jakie wódz włoski dlań okazuje, północny bojar oburza się za samo napiętnowanie warszawskich mordów, i usiłuje usprawiedliwić kozactwo rabujące krzyże jak drwa w lesie i brodzące w krwi polskiej. Atoli dzidy Dońców i pióro xięcia Trubeckiego są za nado widocznie ukute z jednego żelaza, ażeby samo jego skrobanie po kaziennym papierze nie miało, stosownie do słów Napoleona I, wyskrobać w oczach Europy Tatars z; od pismiennej Moskwinia. Potępić więc nie warto xięcia Trubeckiego: Tatar stając w obronie jasyru i rzezi idzie tylko za odwiecznymi podaniami hordy.

Wiedeń, 5. maja.

⊕ Parlament tutejszy zaczyna zaledwo swe narady, a już rząd się śmieieł bierze do sprawy węgierskiej. Tak było w 1848 r. Jak wiadomo pobór nawet gwałtowny podatków już nakazany został. Komitaty, w których władze finansowe przystąpić chciały do exekucyi zbrojnej, wniosły protesty do Sejmu. Wczoraj było tajemne posiedzenie dla narady nad tem przedmiotem. Jeśli Sejm odmówi przyznania podatków, może się wystawi na rozwiązania, a kraj na stan obłężenia. Każda chwila jest stanowcza. Wiadomości dotąd z Pesztu niema.

Br. Vay dał wczoraj swą dymisyę. — Mówią, że nie została przyjętą.

Dzisiejsze „Neueste Nachrichten“ podają wyborny artykuł z powodu interpelacyi zrobionej przez tutejszy Sejm względem Węgrów. Powiadają one, że Sejm powinien był zapytać Ministra Stanu, nie co myśli robić z posłami węgierskimi do Rady Państwa, lecz dla czego tak postawił Węgry, że ci posłów swych przystać niechcą i nie moga.

Inne dzienniki przyznają, że w tej kwestyi leży przyszłość Austrii. „Donau-Zeitung“ jest ciągle za jednością władzy środkowej.

Austria.

— W skutek przyjętego wniosku posła morawskiego Pražaka, którego osnowę podajemy niżej, podzieliła się Izba posłów na 9 sekcji w sposób następujący: 1. sekcya: Brenner, Cielecki, Derbitsch, Demel, Dobrzański, Daubeck, Eder Wilhelm, Flekh, Haan, Hasner, Krzysztowicz, Lohringer, Poche, Putker, Sigel, Starf, Steffens, Szelski, Tomek, Turecki, Wężyk, Wrba. 2. sekcya: Dietl, Dreher, Eyerl, Hawelka, Hein, Hopfen, Kaisersfeld, Karpiniec, Korb-Weidenheim, Plener, Porenta, Potocki, Pracheński, Pummerer, Rosthorn, Rucza, Strass,

Ces. król.  uprzywilej.

WODA DO UST,

która podług przepisów użyta, nieprzyjemny odor z ust wydalą, działa orzeźwia i wzmacnia, zęby zupełnie czyści, ich próchnieniu zapobiega, od chwiania się zębów chroni, ból zębów uśmierza, i oraz jako najlepszy środek przeciw wszelkim słabościom zębów i ust okazuje się.

Dobroczynny i zbawien y skutek tej wody uwalnia każdy wiek i każdą pieć od bólu zębów, przez co zapobiega się zupełnie konieczności wyrwania zębów, lub korzeni od zębów, wyjąwszy przy jatrzeniu się i fistulowych zapuchnięciach.

Woda ta przez najpierwsze znakomitości lekařskie Wiednia, jak również i na prowincji co do swej osobiwej skuteczności uznana i świadectwami stwierdzona, szczyty się nie tylko w całym c. k. austriackim państwie, lecz także i w wielkiej części i zagranicy z każdym dniem wzrastającym zaufaniem i chlubnym uznaniem.

Sprzedają się: **flaszeczka po 1 złr. w. a.**
w aptece „pod złotym Jeleniem“ na Kohlmarkcie w Wiedniu
także u panów aptekarzy:
w Krakowie u **A. Alexandrowicza.**
dłto u **F. Sawiczewskiego.**
we Lwowie u p. **Mikołajskiego.**
w Tarnowie u p. **Jahna.**

Przyjmują obstalunki na wodę selterską i so-
dową w kamionkach lub fiaskach angielskich,
paka zawierająca fiasków 25 — złr. 6.
dłto do 50 — złr. 10.

jako też limoniadę musującą i wszelkie wody mine-
ralne za najumiarkowańsze ceny. —

REALNOŚĆ

pod Nr. 110, 111, 126¹/₂ we Lwowie na Bajkach,
składająca się w murowanego i drewnianego domu,
z ogrodem oparkanym 1¹/₂ morga — także jest
realność pod Nr. 304¹/₂ składająca się z domu mu-
rowanego na front — i 4 morgi pola z wolnej ręki
do sprzedania.

Blizszą wiadomość powziąć można w kancela-
ryi pod Nr. 358 m. teatralnej ulicy.
96 3—3 **Dr. Mahl, adwokat krajowy.**

Sprzedaz dobr.

w Obwodzie złoczowskim mile od powia-
tu miasta **Zaloziec. Folwark Białogłowy.**
Pola ornego mor. 1096 sąż. 680. Sianożęci m. 106.
s. 819. Lasu w dobrym stanie m. 500. s. 585. —
Aręda rocznie z propinacją młyna o 3ch kamieniach
i roczny dochód ze stawu, który co 3 lata spuszcza
się czyni 1463 zł., mieszkalnych domów 5., budynki
gospodarskie, dla koni, bydła, owiec, — stodoła, dwa
szpichlerze i składy różne, wszystkie w dobrym stan-
ie. — Cegielnia, wapielnia — Osiadłości numerów
110. — 123 4—6.

Oznajmienie sprzedaży wód mineralnych.

Wszelkie gatunki wód tak krajowych jak za-
granicznych mineralnych są przez całe lato zawsze
świeżo do nabycia u **Karola Schubtha** Krakow-
ska ulica Nr. 150. 109 6—12
Pierwsza nadsełka tychże wód już nadeszła.

ZAKŁAD kapieli siarczanych w Konopkówce

przyległy Mikulińcom a 2 mil od Tarnopola oddalony, otwiera się dla
Szanownej Publiczności

dnia 15. maja 1861.

Dla wygody chorych są liczne i suche, wygodnie umeblowane po-
mieszkania, łazienki z wannami, kąpiele parowe, szturebad wszelkiego ro-
dzaju i liczny zapas świeżych wód mineralnych krajowych.

Dla rozrywki służą park angielski, kręgielnia, bilard i czasopisma.

Sala balowa i muzyka są na zawołanie.

Podpisany dzierżawca zakładu kąpielowego zaręcza za potrzebną dla
chorych wygodę, wzorowy porządek w utrzymaniu restauracji i spieszna
usługę. Kąpiele zaś zostają pod wyłącznym zarządem miejscowego Dr.
medycyny **W. Władysława Kniazioluckiego.**

Poczta znajduje się w Mikulińcach, dokąd też codziennie szybkocho-
zy przybywają.

(2—10)

Wydawca: **Ludwik Skrzyński.**

Świeży transport!

Na zadawniony kaszel, bólesci w piersi, długoletnią
chrypke, ból gardła, zapalenie płuc jest

aprobowany

Syrop na piersi

środkiem, który kiedykolwiek był użyty, zawsze spra-
wia skutki najpomyślniejsze. Syrop ten wywiera wpływ
zadziwiający, szczególnie przy kaszlu kurczowym i su-
chym, ułatwia wyrzucenie ciężkiej flegmy, uśmierza
drażnienie w gardle, i usuwa w krótkim czasie każdy
kaszel, choćby najgwałtowniejszy, nawet kaszel such-
otniczy i płucie krwią.

GŁÓWNY SKŁAD

tego syropu we LWOWIE powierzyłem
Aptecce pana H. Lanerego.

G. A. W. Mayer w Wroclawiu. Cena fiaski ca-
łej 4 zł. 40 kr., pół fiaski 2 zł. 20 kr., ćwierć
fiaski 1 zł. 10 kr. wal. austr.

w brzęczącej monetcie lub w bank-
notach

podług dziennego kursu —

gdyż pan Mayer w Wroclawiu tylko srebro
w zapłacie przyjmuje.

Mniej jak dwie fiaski ze Lwowa nie będą po-
syłane. — Na zapakowanie takowych uprasza
się dołączyć 35 kr. wal. austr.

Zaświadczenie.

Panu Laneremu aptekarzowi we Lwowie!

Dnia 2. stycznia 1861.

Tej zimy moja kochana żona mocno zaszła na
ciężkość w oddychaniu, na ból w piersiach i suchy ka-
szel, który mnie tak zastraszal, że m się obawiał czy to
nie suchoty.

Po użyciu Syropu pana Mayera z Wroclawia u
pana kupionego, w krótkim czasie wszystkie cierpie-
nia ustały, kaszel przestał i do zupełnego wrócił
zdrowia.

Widząc ten doskonały skutek tego tak słynnego
syropu, czuję się obowiązany podać to do publicznej
wiadomości.

Maryan Gintowt Dzieciatowski,
Posesor w Horozanie malej.

W tejże aptece sprzedaje się:

Najlepszy atrament alizarinowy

własnego wyrobu — kwarta lub 2 funty wagi aptekarskiej
56 kr., a półkwarty 28 kr. waluty austr.

Dla kupców i biurowych w większych ilościach
opuszcza się stosowny procent.

KĄPIELE JODOWE w Iwoniezu

otwarte będą w bieżącym roku dnia
1. Czerwca.

Lekarzem zdrojowym jest doktor me-
dycyny i chirurgii **Wny Karol Mosz-
czanski.**

Z zarządu zakładu kąpielowego
w Iwoniezu.

WYPRZEDAŻ porcelany i szkła

pojedynczo jako też w całych serwisach,
po cenach fabrycznych,
przy ulicy pańskiej, w Wernera kamienicy pod Nr.
95¹/₄ obok składu żelaznego.

Zmiana sklepu.

Handel galanteryjny i norymbersko - drobiazgowy

MICHAŁA DYMETA

WE LWOWIE

„Pod Nadzieją“

dotychczas przy rynku róg ulicy dekasteryjalnej pod l. 56
miasto exestujący, **przeniesie** swój skład towarów
we wtorek 21. maja 1861 r.

do sklepu w nowo zrestaurowanej kamienicy pod l.
237 miasto, przy rynku w połaci od kościoła kate-
dralnego ku ruskiej ulicy położonej. 114 3—6

W Zboiskach

pode Lwowem, w dniu 13. i 14.
maja b. r. odbędzie się

Licytacja
inwentarza roboczego tudzież krów
holenderskich i szwajcarskich i ja-
łownik, maszyn i sprzętów gospo-
darskich. 135 1—6

KĄPIELE W KORSOWIE Z ŻELAZNEJ WODY.

Znane od wieków z swej dobroci od najlepszych dok-
torów lwowskich i krakowskich chemicznie analizowane i za
bardzo skuteczne uznane będą otwarte
dnia 1. czerwca r. b.
pod zarządem stałe tam mieszkającego doktora. Zarząd kąpie-
lowy postara się o wszelkie wygody dla Szanownych gości. Te
kąpiele są odległe dwie mil od wolnego miasta Brodów ćwierć
mili od miasteczka Lesniowa w wolnym okręgu brodzkim. Za-
mówienie stancyj w listach frankowanych przesyła się do Zarządu
ekonomicznego poczta Brody do Korsowa.

Glycerin-Crème

najlepszy środek czy-
szczenia skóry i twarzy.

Piegi, plamy i skórne nieczystości w ogóle nie
tworzą się właściwie w skórze wierzchniej, lecz w
spódniej opierającej się w wysokim stopniu wsiąknię-
ciu płynów tak dalece, że znane dotąd środki toale-
towe, jako to: wody, pomady i t. d. wywierają tyl-
ko wpływ powierzchowny.

Glycerin - Crème zaś, dla niesłychanej swej
gibkości przenika z łatwością wszystkie warstwy skó-
ry oczyszczając ją od wszelkich nieczystości piękność
szpecących, a nadając jej białosć, delikatność i mło-
docianą czerstwość. Zaleca się zatem wszystkim, któ-
rym zależy na czystości i niekazitelnosci
cery.

Cena fiaski 1 zł. 20 kr. w. a. Przy przesyłce
pocztowej 15 kr. za portoryę więcej.

Do nabycia w aptece

F. TOMANKA we Lwowie,

Niemniej i najdoskonalsze

Mydło „GLYCERIN“

ofitujące w składowe części ziół aromatycznych i Gly-
cerynu na delikatność skóry, jako najdoskonalsze do
codziennego użytku mydło toaletowe.

Cena od sztuki po 35 kr. wal. austr.

132

1—6

Do dzisiejszego numeru doła-
cza się „**Dalsze nowiny**
ze Sejmu“.

Naczelny redaktor: **Zygmunt Kaczkowski.**

Z drukarni **E. Winiarza.**

Dalsze Nowiny ze Sejmu.

V. O lasach, pastwiskach i służebnictwach czyli serwitutach.

Obiecałem wam opowiedzieć, co też na naszym sejmie o tych służebnictwach radzono. Trudna to dla mnie robota moi kochani, i nawet nie wiedzieć od czego zacząć. Przez całych pięć godzin radzili nasi deputowani; jeden mówił to, drugi owo; jeden chciał aby poradzić tak a drugi aby inaczej; to też do jutra bym nie skończył gdybym wam wszystko chciał opowiadać. Pokazało się przecież z tego wszystkiego, że nie każdy wie dobrze o co tu chodzi, bo nie każdy zna prawo. Muszę wam więc wszystko rozpowiedzieć dokumentnie, i prosić was abyście to sobie dobrze wzięli na rozum.

Otóż, każda rzecz na świecie ma swojego pana czyli właściciela. Właściciel taki może z tą rzeczą robić co mu się podoba, może ją popsuć albo dać innemu, albo też sam tylko ją używać a drugiemu używania jej zabronić, bo na to jest właścicielem. Komu pan Bóg dał wiele rzeczy na własność, ten się nazywa bogaty, ale najuboższy nawet dziad ma jakąś rzecz, której jest właścicielem, choćby tylko te łachmany, które ma na grzesznem ciecie, albo tego psa, którego wodzi ze sobą. Tak to już od Boga idzie bogaty i ubogi, a kto zabiera własność bogacza lub nędzarza, ten na wolę boską nastaje i z Bogiem będzie miał do czynienia, po ludzku zaś nazywa się złodziejem lub rabusem. Nie kradnij! powiada siódme przykazanie boskie.

Tak samo jak każda inna rzecz na świecie, tak też i wszystkie grunta, łąki, pastwiska i lasy mają swoich właścicieli. Jest to taka dobra własność jak co innego, i kto na tę własność się rzuce i drugiemu ją odbiera, ten takim samym jest złodzie.

jem i rabusiem jak ten, co nocą do chałupy włazi albo po gościncach rozbija. Na jednych i na drugich bywa często sąd ludzki, a zawsze sąd Boski.

Ale spytacie mnie może, poczem poznać rozmaite pola albo jakie grunta do kogo należą? Przecież na nich nie napisano kto jest ich właścicielem? To prawda moi kochani, że nie napisano, ale i na to jest sposób a nawet dwa sposoby.

Oto najpierwej są takie rejestra, a nazywają się one metryki gruntowe, w których w roku 1820 zapisano od rządu każdy grunt, każdą łakę, każdy kawałek lasu, na kogo się patrzy i kto ma do niego prawo własności. A nie spisywano tego na pamięć, ale wszystko pierwej pięknie łańcuchami wymierzono, i sąsiadów się zapytano, i stare kontrakta i inne dokumenty kazano sobie pokazać. To jest więc jeden sposób, a drugi jeszcze pewniejszy jest uważać na to, kto też płaci podatek od jakiego gruntu. Jeżeli płaci Kuba, to grunt Kubów; jeżeli wdowa Maryna, to grunt Marynin; jeżeli płaci gromada, to grunt gromadzki; jeżeli pan ze dwora, to pański, bo nikt przecież nie zechce płacić podatku od tego, co do niego nie należy ale cudza jest własnością.

Ale już widzę jak się mnie pytacie o jedną rzecz trudną do wyrozumienia. Oto mówicie tak: Jest wiele lasów i pastwisk, które w metryce gruntowej albo w urbarjuszach i katastrach są niby to na dziedzica zapisane, i dziedzic z nich płaci podatek, więc też on jako właściciel powinienby sam je używać i gromadzie nieby nie było do tego, a przecież od dziada pradziada gromada pasie na takich błoniach, a z lasów bierze zbiórkę albo materiał na budynki, i ma prawo do tego, i dziedzic jej tego zaprzeczyć nie może. Kto tutaj jest właścicielem, czy gromada czy pan?

Otóż odpowiadam wam na to tak: Stoi wciąż na mojem, że właścicielem jest zawsze ten kto płaci podatek, a więc jeżeli dziedzic płaci, to dziedzic, bo inaczej nie płaciłby podatku, a jeśliby go zapłacił, to mógłby go żądać nazad od gromady za tyle lat za ile ma książeczki podatkowe, a więc za trzydzieści albo czterdzieści lat a nawet i więcej, coby razem zrobiło strasznie wielką sumę, tak żeby jak to mówią i skórka za wyprawę

nie starczyła. Jeżeli zaś często takich gruntów dziedzie nie używał sam ale razem z gromadą, to i na to jest przyczyna, a przyczyna taka:

Wiecie że przez wiele bardzo lat była w naszym kraju pańszczyzna. Jak tylko tę pańszczyznę w dawnych czasach zaprowadzili, wtedy niejeden dziedzie zaraz zrozumiał, że jak poddany zmarnieje, to i pańszczyzny nie będzie komu odrabiać. Jeżeli więc brakowało ludziom buduleca na chałupę albo chlewek, to pan dawał im go ze swoich własnych lasów; jeżeli brakowało im drewna opału, to pan nie zabraniał im zbiórki w swoim lesie a czasami nawet wrębywać się do tego lasu pozwalał; jeśli nie mieli czem wypasć swego bydełka, to im pan nie przeczył aby bydło na jego własne pastwisko wyganiali. Z tego wszystkiego nie tylko poddany miał wygodę ale także i dziedzie, bo jakby był chłop nie miał przy czem nawarzyć sobie stawy albo też zimą umarznął w chałupie, albo gdyby jego bydło bez paszy było musiało wyzdychać, to wtedy i pańskie pola leżałyby ugorem, i sam pan byłby zmarł.

Dziedzie więc z ochotą płacił podatek od lasów i pastwisk których także i gromada używała, i wciąż nazywał się jeszcze właścicielem i miał prawo własności, kiedy tymczasem prawo gromady nazywało się po prawniczemu serwitut a po naszymu służebnictwo, niby to od tego, że cudzy grunt służy gromadzie. Gromada więc nie była właścicielem tych gruntów, bo nie płaciła od nich podatku, nie była zapisana w metryce gruntowej i nie mogła z niemi robić co chciała, ale grunt był właściwie dworski, a gromadzie wolno było tylko używać tego gruntu na taki sposób, jak to jej dawny dziedzie był pozwolił.

Otóż jak już raz tak nastąpiło, to też i było po wielu miejscach przez długie i bardzo długie lata. Dobrze to było, ale razem i złe, bo dziedzie i gromada mając jedno i drugie prawo do tej samej rzeczy zaczęli się spierać ze sobą, jak nieprzymierzając dwie gospodynie w tej samej chałupie. A kiedy nastały ciężkie czasy a z niemi bieda i nędza, to człowiek zaczął przemyśliwać jakby tu wyżyć i jak sobie poradzić na tę biedę, a myśląc tak, zawsze choć trochę na swoją stronę nakręcał, i ani jeden raz nie przyszło mu nawet do głowy, że na cudzą własność nastąpi i

zgodę między ludźmi niszczy, i Boskim przykazaniom się sprzeciwia.

Owóż niejeden z naszych ludzi medytował sobie tak : — Pan mi nie przeczy zbiórki w swoim lesie a nawet nie może przeczyć, bo mi się należy od dziada pradziada, więc dlaczego nie wolnoby mi było wrębać się także do pańskiego lasu, kiedy ciężka zima a ja nie mam czem chałupy opalić? Przecież to — mówi — prawie na jedno wyjdzie, a kto go tam zresztą wie czy dawniej gromada tam nie rąbała? Przecież powiadają niektórzy, że tam było pastwisko gromadzkie gdzie teraz ten las czarny, o którym dziedzie powiada że to jego! — I tak nie wiele myślący uwierzył nasz człowiek pierwszej lepszej bajce, bo to woda na jego młyn, i wymedytowaawszy sobie rzecz fałszywą, dalej rąbać w pańskim lesie dla tego, że mu tam wolno zbierać chrusty i suche gałęzie, jak nieprzymierzając pies co mu pozwolą pod stół a on sobie na stół. Chłop zmawia zaraz kilku, rąbie raz i drugi, dziedzie mu przeczy, i gotowy już proces na długie lata.

Wymierają powoli ci ludzie i już dzieci ich gospodarują we wsi. Dzieci te znowu tak sobie myślą : — Ojcowie nasi brali z pańskiego lasu drwa na opał i drzewa na budulec, i dotąd jeszcze względem tego prawujemy się z panem w urzędzie. Przecież jeśli nam rąbać wolno, to las nasz i pan nieprawnie go posiada! — I hajże wyjść w kilkudziesięciu, i wyrąbać naraz cały kawałek lasu i zorać go nawet, aby został ślad że niby-to oni są właścicielami. Nowy krzyk, nowy hałas i nowy proces jak mało!

A nie myślcie sobie że wam jakieś bajki opowiadam. Nie wszędzie tak bywało z temi lasami, ale przecież bywało.

Otóż jeżeli nie tak samo, to podobnie działo się po wielu miejscach także i z pastwiskami. Ludzie wierzyli łatwo każdej plotce którą im stary jaki człowiek opowiadał. Mając trochę, chcieli więcej, a potem jeszcze więcej, i grzeszyli nie wiedząc nawet o tem, bo jako niepiśmienni nie znali prawa i chcieli być właścicielami gdzie się im tylko służebnictwo należało, bo nareszcie o Panu Bogu myśleli tylko w kościele i zapominali, że z krzywdą drugiego przywłaszczają sobie więcej niż się im należy.

To samo działo się też u niejednego dziedzica. Żał mu było

pięknych lasów i pastwisk za które on płacił podatek, a inni ludzie pożytek z nich mieli. Więc mu się widziało że gromada tyle nie potrzebuje, a dość jej będzie bez połowę albo jeszcze mniej. Osobliwie też kiedy pańszczyznę skasowali, tak zdało się niejednemu dziedzicowi że i te służebnictwa nie są potrzebne, jako że poprzód miał pan sobie za obowiązek opiekować się gromadą, i dbać o ich zagrody i dobytek. Przyszło więc do tego, że nikt dobrze nie wiedział co do niego a co do sąsiada należy, i dopiero zaczęły się procesy i procesy; sądziły dominja, sądziły cyrkule, i nigdy sądom tym nie było końca i miary.

Przecież atoli po wielu miejscach zrobiło się spokojnie, gdy oto przed ośmiu laty wychodzi patent cesarski, który powiada, że służebnictwa są zawadą w dobrem gospodarstwie, że lasy i pastwiska marnieją przez te służebnictwa, że więc trzeba je skasować w całym kraju. Tak też postanowił najjaśniejszy Cesarz, że odtąd zamiast wrębu do pańskiego lasu, ma gromada wedle potrzeby pobierać tyle a tyle sągów drzewa; że zamiast wolnej zbiórki patrzy jej się tyle a tyle wozów chrustu i suchych gałęzi; dalej zaś, że odtąd nie będzie wolno paść byle gdzie na pańskich łąnach, ale że się ma oznaczyć jak wielkie ma być pastwisko i ile bydła wolno na nie wyganiać: a to wszystko dlatego, aby każdy wiedział odtąd dokumentnie do czego ma prawo, i ile mu się po słuszości należy. Pozwolił też dalej najłaskawszy cesarz, że pan może odstąpić gromadzie całkiem na własność kawałek swoich gruntów jak się tam ugodzą, ażeby uwolnić tym sposobem resztę tych gruntów od służebnictwa; albo też, że panu wolno jest spłacić gromadę, a za tę spłackę nie ma ona już żadnego prawa do dworskich gruntów.

Rozkazał nareszcie Cesarz, aby w każdym cyrkule ustanowić komisję coby od miejsca do miejsca jeździła, i wszędzie służebnictwa kasowała, a sądziła co się odtąd panu a co gromadzie należy; by się więc tym sposobem i wszystkie procesa raz na zawsze skończyły.

Może być, że synom albo wnukom naszym wyszło by to na pożytek, ale między dzisiejszymi gospodarzami powstał z tego krzyk i hałas okropny. Po wszystkich miejscach zaczęły owe komisje kasować służebnictwa, nie pytając się czy był pro-

ces czy nie było procesu między gromadą a panem. Jak też więc zaczęli przeinaczać starodawne zwyczaje między dworem i gromadą, chcąc to koniecznie na swój nowy sposób obrócić, tak dopiero powstały świeże kłótnie między sąsiadami i braćmi i nikt nie był kontent z tych nowości.

Jeszczeż byłoby pół biedy, żeby tylko prędko rozsądzić te sprawy służebnictw, bo jużci i świat się cały kręci i idzie naprzód a więc też i to stare trza było gwałtem przeinaczyć; ale te komisje jeżdżą sobie i jeżdżą jak muchy po mazi, i aż już mierznie tak powoli sądzą. Należą wreszcie do tych komisji ludzie cudzoziemcy co nie znają naszych obyczajów, a często też i języka naszego nie umią, więc wszystko idzie po nijakiemu, i pan Bóg wie kiedy by się skończyło, żeby nie sejm, co właśnie nam w porę przypadł i nad tą całą sprawą zaczął przemysliwać.

Owóż więc na sejmie jęli się wszysej posłowie upominać, tak panowie, jak mieszczenie, i chłopci, żeby tylko jak najprędzej tę całą sprawę zakończyć, a dojść przecie w czem też leży przeszkoda: czy prawo co o tem wyszło złe jest, czy też owe komisje, czy zgoda inne jakie są ku temu zawady.

Wielu posłów odzywało się w tej sprawie. Z gospodarzy wiejskich mówili posłowie: Kowbusiak, Zahorajko, Staruch, Hebda, Kobylarz, Andrejczuk, Łapiczak, Koroluk, Krawców, Drozd, Bielewicz, Czechura, Błaż i jeszcze inni. Wszysej zaś ci posłowie zgadzali się na to, żeby tę sprawę służebnictw jak najprędzej załatwić, żeby oddać gromadzie co gromadzkie, a co pańskie panu, bo już zgoda trudno wytrzymać w tych swarach i prawowaniach, i nieraz też, jak mówił poseł Czechura: straci człek gęsiora, zaczem weźmie kaczora. Odezwał się i poseł Szpunar, a mówił także o różnych krzywdach i rzekł wreszcie, że o las to i sporów nie trzeba, bo las pan Bóg stworzył, więc to jest publiczne dobro, i każdemu powinno być wolno brać sobie z lasu ile mu potrzeba. Aleć dobrze odpowiedział mu nato poseł Adam Potocki, że skoro by on chciał dworski las za publiczne dobro uważać, toby też niezadługo przyszedł do niego jaki ubogi wyrobnik a rzekł: Daj mi kawałek twego gruntu, bo to pan Bóg stworzył, więc

powinno być nasze wspólne! Tym końcem wydzielali by sobie ludzie własność jeden drugiemu, i byłyby tylko same rabunki i zbójectwa na tej grzesznej ziemi.

Niektórzy posłowie gospodarze wiejscy chcieli żeby sejm zaraz na miejscu ich sprawy rozsądził, lecz to być nie mogło, bo sejm nie ma do tego prawa żeby sądził pojedyncze sprawy, jeno jest do postawienia równego prawa dla wszystkich.

Aleć nie jest to łatwa rzecz ustanowić takie prawo, wedle którego można by rozsądzić wszystkie sprawy po słuszności; trzeba sobie przy tem dosyć głowy nałamać, a ludzie też sprytni muszą nad tem ślęczeć. A tak choć tam posłowie aż trzy wnioski, czyli rady na piśmie przedłożyli, to sejm nie mógł na żadną z nich przystać, bo żadna nie była jak się patrzy doskonała.

Więc na to wstał poseł Ziemiałkowski, a mówił, że ja nie jestem chłopem ani dziedzicem, więc życzę wszystkim dobrze i chcę sprawiedliwości. Tak też ja uważam że prawa o służebnictwach są niedobre, i z temi prawami nigdy nam nie przyjdzie do zgody i pojednania. Musimy więc koniecznie inne prawa ustanowić, a żeby nie pokpić sprawy trzeba nato długiego namysłu! Więc ja radzę — mówił poseł Ziemiałkowski — żeby wszystkie te wnioski oddać *Wydziałowi sejmowemu*, i żeby ten wydział wziął sobie to głęboko do serca, a umyślił nowe prawo, wedle którego sprawiedliwie i prędko możnaby załatwić wszystkie służebnictwa. To prawo przedłożyć ma wydział całemu sejmowi, aby osądził czy dobre czy nie, a skoro będzie dobre, wtedy poda się najłaskawszemu Cesarzowi do potwierdzenia.

Checieli niektórzy, żeby rządowe komisje od serwitutów rozpędzić, bo powoli robią. Lecz słusznie powiedział poseł Potocki, że zawsze lepiej gdy wóz idzie, choć powoli idzie, niż coby zupełnie nie szedł; tak też lepiej, że te komisje będą sobie rozsądzać jak i rozsądzały, tak długo, dopóki sejm nowego prawa nie postawi.

Więc cała Izba przystała na te ostatnie rady, a to jest: najprzód, żeby całą sprawę służebnictw oddać *wydziałowi sejmowemu* gwoli wymyslenia nowego prawa;

a drugie: żeby komisje rządowe tymczasem jak i dotąd te sprawy załatwiały.

Jest więc dobra nadzieja, że pan Bóg pobłogosławi pracy sejmowego wydziału, i że będziemy mieć niezadługo takie prawo, wedle którego wszystkie te sprawy, kłótnie i swary, po sprawiedliwości się rozsądzą. Dobrze mówił poseł Sapięha, syn księcia Marszałka, że u nas jest tak: *kto kogo kocha ten tego bije*: tak i my choć się bijemy, więcej kochamy siebie niż tam jakiego Niemca kolonistę gdy między nas wlezie. A gdy się skończą te nieszczęsne procesy i swary, to jeszcze większa zgoda i miłość będzie w sercach naszych.

VI. Fundusze a wydatki krajowe, i inne sprawy.

Zgromadzeniu sejmowemu przedłożył też i pan namiestnik naszego kraju swoje wnioski, a te wyrażały życzenia rządu, jak on chce, żeby z tem i owem się stało przy tej nowej zmianie całego urzędu.

Więc pierwszem zaraz było, że rząd chce oddać sejmowi niektóre *fundusze* krajowe, to jest ufundowane na czemś, a na te i na te rzeczy przeznaczone dochody. I tak do tych funduszów należy fundusz drogowy, fundusz do utrzymywania policji krajowej, która by strzegła uczciwych ludzi przed złodziejami i rabusiami, i inne podobne dochody. Oddaje dalej rząd sejmowi te sprawy i fundusze, które dotychczas osobny urząd krajowy miał sobie przydzielone. Tutaj należą znowu zapisy bogatych a dobroczynnych ludzi, którzy wielkie sumy przeznaczyli na chłopców po szkołach i na szkół fundowanie, i tak dalej.

Owóż sejm rozważył sobie, że to będzie bardzo dobrze, jeżeli on sam, a nie kto inny temi funduszami krajowemi rozporządzać będzie. Tym sposobem lepiej można dbać a sumienne szafowanie temi funduszami, żeby się żaden uszczerbek nie stał krajowi, a przytem każdy grosz wedle przeznaczenia swego był wydany.

Jakoż było to dla wszystkich jasne i zrozumiałe, więc i cały sejm nasz nie wiele się namyślał, ale przystał odrazu na ten wniosek rządowy, jak mu to komisja sejmowa we wszystkim szeroko przedstawiła.

Dalej był wniosek od rządu, żeby Izba przedłożyła, jakie mają być wydatki krajowe już na rok przyszedły. 1862, bo kto wie kiedy znowu przyjdzie się sejmowi zgromadzić, a ztąd też uchwalenie wydatków bardzo jest potrzebne, żeby nie było żadnych bałamuctw.

Jużci jest to koniecznie potrzebne, jeżeli ma być porządek w kraju, a tak też bywa i po innych narodach. Bo ludzie są wszędzie ludźmi i dużo jest złego między nimi; więc każdy co chce żyć bezpiecznie i swoje mienie chce mieć zabezpieczone, musi płacić podatek to na urzędy, to na wojsko, coby się nim opiekowały, i brały go w obronę od wszelakiej napaści. Owóż tak jak gospodarz, co gdy wyjeżdża w drogę musi się naprzód obliczyć z kieszenia, ile mu będzie trzeba na wyżywienie koni i siebie, tak i każdy kraj musi naprzód liczyć ile mu będzie trzeba to na urzędy to na wojsko i inne potrzeby, żeby wszystko było opłacone, i nijakiego nie było nieporządku. Aleć podobnież jak i gospodarz, który więcej musi wziąć pieniędzy jeżeli czasy cięższe a owies i siano zdrożały, a mniej gdy tanio na świecie: tak też i każdy kraj raz uchwala więcej a raz mniej, wedle tego czy ciężkie wojenne czasy, czy też szczęśna dola i spokój panują w całym kraju.

Jak też widzicie, jest to rzecz bardzo ważna stanowić o wydatkach; skoro więc jeden z sekretarzy ten wniosek rządowy przeczytał, tak na to podniósł się poseł Smolka, i tak jął mówić:

— Najważniejszą sprawą zgromadzeń takich co prawa przepisuja, jest uchwalenie wydatków krajowych. Sejmy w innych krajach mają miłość i zaufanie narodu po sobie, bo z wielką sumiennością stanowią o tem, jakie mają być podatki, a patrzą dobrze, czyby nie można nieść ludziom jaką ulgę we wydatkach, i tem samem używać oszczędnie grosza całego kraju. I my też musimy baczyć nato żeby nam zostawiono prawo uchwalenia wydatków krajowych. Pokażmyż, że i my dbamy i pamiętamy o tem dobrze, czyliby tym ulgi nieść nie można, którzy cierpiąc pod ciężarem wielkich podatków z ufnością spoglądają na nas; a gdyby też żadną miarą nie można sprowadzić ludziom ulgi w podatkach, niechże przynajmniej widzą wszyscy, że dbamy o to, aby

rozdział podatków był słuszny i sprawiedliwy, aby ten grosz publiczny używany był ile możności do polepszenia naszej biedy i niedoli.

Aleć mówił dalej poseł Smolka, że nie widzi mu się koniecznie, żeby to teraz zaraz uchwalić wydatki na rok przyszły, bo kto wie co się jeszcze stanie do tej pory i jakie mogą być potrzeby, a teraz ciężkie są czasy i ciężkie musielibyśmy ustanowić podatki. Prawda, że sejm na teraz przestanie obradować, a dalej będą się odbywać narady w *radzie państwa*, we Wiedniu; lecz mnie się widzi, że przecie ta rada we Wiedniu nie potrzebuje siedzieć i radzić aż do przyszłego roku, a więc można prosić najłaskawszego Cesarza coby sejm nasz znowu w październiku tego roku zwołał, a tym sposobem będzie dosyć czasu uradzić wydatki na rok przyszły.

Jak to poseł Smolka wszystko wypowiedział, tak zrobiła się wielka uciecha w całej Izbie, wszyscy przyklaskiwali i przystali na to, bo już ci rada była zdrowa i jasna jak słońce.

Oprócz tych wniosków rządowych były jeszcze inne, nad którymi też posłowie obradowali na posiedzeniach. Nie ma tu miejsca tyle żebym się mógł szeroko rozwodzić nad niemi, aleć po krótkce powiem jakie były, i jak sobie Izba przy nich postąpiła.

Więc najprzód jeden poseł ze ścisłej komisji sejmowej mówił o złem oszacowaniu gruntów, i jako wedle tego niesprawiedliwie są rozdzielone podatki. Długo i rozumnie rozpowiadał on o tem przed Izbą. Dowodził, że teraz niejeden gospodarz więcej musi płacić podatku niżli ma dochodu, bo urzędnicy, co szacowali grunta, najczęściej nie się nie znali na gospodarce i na roli, a czy to niedostępne lasy, czy polany, jary i rowy, to wszystko szacowali wysoko, i wymierzali od nich podatek, choć właściciel ani krajeara nie miał ztąd dochodu. Poseł Bielewicz opowiadał takż, że im podatek od piaszków jak od pastwisk płacić kazali, zato że jednego roku murawą były porośnięte.

Owóż rozważył ów poseł z komisji wszystkie te niesprawiedliwości co się przy szacowaniu gruntów natrafiają, a najbardziej to, że prawo do tego szacowania jako jeszcze w r. 1826 i to nie dla nas tylko gdzieś dla niemieckich krajów napisane, nie

może być przydatne; że szacują ludzie co się nic na gospodarce nie znają, a często i po naszymu mówić nie umią, choć im dużo trzeba zato płacić; że więc ztąd dla nas jest wielkie pokrzywdzenie, a już apelacji od tego nie ma chyba do samego pana Boga.

Więc kiedy takie wielkie błędy są przy tem szacowaniu gruntów, poradził ów poseł, aby sejm uchwalił:

Najprzód, prosić najlaskawszego Cesarza, żeby wszystkie te szacunkowe sprawy skasować, kiedy urzędnicy tak fałszywie i niesprawiedliwie szacują;

a po drugie, oddać tę sprawę szacunkową wydziałowi sejmowemu, ażeby on w tem wszystkiem się rozpatrzył, coś nowego a lepszego postanowił, i to dopiero przedłożył przyszłemu zgromadzeniu sejmowemu.

Cała Izba przyjęła ten wniosek hucznemi oklaskami radości, i wszyscy powstali, na znak że przystają.

Radził jeszcze sejm dalej nad szkołami, coby w nich lepsze było urządzenie, a najwięcej o szkole najwyższej w Krakowie, żeby tam wszystko uczono po polsku, bo nasze dzieci najlepiej w tej polskiej rodzinnej mowie nauki wyrozumią, i na największy wyjdzie im to pożytek. A teraz nietylko że choć obiecali przeinaczyć a i tak po niemiecku uczyć każą, ale wypędzają też na cztery wiatry uczących się chłopców, za byle jakie głupstwo. Przecież krew młoda, to nie woda, i niejedno takiemu trzeba wybaczyć, a skoro się zestarzeje toć i sam przyjdzie do statku.

Wspomnę wam tu jeszcze, że sejm radził takż nad tem, żeby ustanowić samorząd w gminach, a to jest, żeby gminy same o sobie radziły, i niepotrzebowały udawać się w byle czem do *becyrków* i innych urzędów.

Mówił tu w tej rzeczy poseł Adam Potocki, a przedkładał Izbie dwa wnioski, które do sejmu oddane były z prośbą, żeby też koniecznie zaradzić żalom w nich zawartym.

Więc była w tych wnioskach, między innemi prośba o uchwałę sejmową nad tem, aby gminy karały swoich przestępców same, żeby tym sposobem kara jednego była zaraz przy-

kładem dla drugich, bo jeżeli złodziej lub inny jaki przestępca siedzi sobie w becyрку albo w kryminale i tam ma jeszcze wygodę, to się tem jeno więcej złodziei pomnaża, i żadna nauka dla drugich z kary ich nie wypływa. Była też tam dalej prośba, żeby gromady mogły sobie jak dawniej same odwozić podatki do cyrkułu, żeby więc tym sposobem nie było tyle różnych urzędów i urzędników, a za to w gminie zrobić większy porządek. Boć dziś nieraz się zdarza, że jak to mówią: *dwa dragany a trzy kapitan*y, a to i dużo kosztuje, i ludziom po wsiach bardzo wielka mitręga.

Więc w tej sprawie odzywał się bardzo mądrze i ładnie wiejski poseł Hebda. Mówił on, co by tak urządzić, żeby za złodzieji i zbrodniarzy tylko te gminy odpowiadały, do których owi należą, a żeby dobre gminy zupełnie od tego było uwolnione, to się ludzie po wsiach sami starać będą, aby zbrodnie nie były popełniane. Dalej zaś tak mówił:

„Przytem proszę, by głosy wdów i sierot po zmarłych, które się tak żałośnie odzywają, miały uwzględnienie na siebie w ten sposób, ażeby taksy pośmiertne, które ich majątki do reszty niszcza, opuścić. Mojem zdaniem by było, ażeby zamiast urzędników trzymać do tego, nadzór nad dobytkiem wdów i sierot oddać czterem albo pięciu przysięgłym gospodarzom, którzyby lepiej ten urząd sprawowali aniżeli urzędnicy w kancelaryach.

Niedorośli właściciel gruntu musi się opiekuna poradzić, a ci przysięgli dadzą mu lepszą radę, aniżeli to, co w papierach zapisane.

Dalej gminy chcą, ażeby umniejszyć wydatków najjaśniejszemu Panu, by tyle wydatków na urzędników nie było, że z chęcią każda gmina odstawi swoje podatki do kasy i tylko o to proszą, aby im rejestra były wydawane.

Proszę jeszcze o wysłuchanie: Rozporządzenia przychodziły do nas w języku niemieckim i w stylu zagranicznym, ażeby to, co się tyczy okolicy naszej było pisane tym stylem co my rozumiemy.“

Wielkie oklaski uciechy towarzyszyły tej mowie posła He-

bdy, tak była cała Izba uradowana. Więc potem mówili także i drudzy gospodarze jak: Krawców, Stoecki, Kowbasiuk i inni.

Tyle też o tych innych wnioskach choć i tak nie o wszystkich. Jak więc z tego widzicie, nie mało sejm się napracował, a prawie dzień w dzień od rana do nocy radził i radził, żeby tylko nie opuścić bez korzyści tej łaski cesarskiej, że na zebranie sejmu krajowego pozwolono.

Teraz wypadnie mi tu powiedzieć jeszcze o ostatniej pracy sejmu, a to jest o tem, jak Izba wybierała posłów do *rady państwa* we Wiedniu.

VI. Wybór do rady państwa.

Skoro najłaskawszy Cesarz zwołał sejmy krajowe, tak zaraz przytem postanowił, aby te sejmy wysłały swoich posłów do Wiednia, kędy zbierają się też posłowie ze wszystkich innych krajów cesarstwa Austryjackiego. Tam dopiero razem będą się oni naradzać nad sprawami całego cesarstwa, i to ma się nazywać *rada państwa*.

Pamiętacie zapewne o tem, że już przed rokiem była we Wiedniu zwołana także *rada państwa*, aleć to nie jest jedno i to samo. Do tamtej rady wybierał sam Cesarz najłaskawszy posłów z każdego kraju, zaś do tej rady państwa wybiera sejm, a ten sejm jak wiecie wybrany jest wolnem głosowaniem wszystkich mieszkańców całego kraju. Więc tu będą ludzie co ich cały kraj uznał za najgodniejszych, i co najlepiej wiedzą o tem, w czym gdzie naszą biedę poprawić by wypadało.

Przy tem obieraniu posłów do rady państwa, było dosyć różnych rozgadek w sejmie. Jedni mówili, że nie trzeba zupełnie wybierać ani posyłać do Wiednia, bo tam i tak nic lepszego dla nas nie wymyślą, zaś inni mówili że trzeba koniecznie posłać, coby naszą biedę najłaskawszemu Cesarzowi przedłożyli, żeby się ulitował nad nami.

Miedzy innymi mówił też i poseł Siwiec, że on zna obce kraje, bo tam z wojskiem chodził wszędzie i radzi, aby posłów

naszych wysłać do Wiednia, bo tam będą inni to Czechy to Morawiacy, co się do nas przyłączą, i razem dopiero większą gromadą upomną się o polepszenie swej doli.

Ale na to powstał poseł Ziemiałkowski, i mówił szeroko a odpowiedział też Siwcowi, że się bardzo myli. — I ja też znam tamte kraje — mówił poseł Ziemiałkowski — i wiem że każdemu bliższą jest koszula ciała niż co innego. Tamci posłowie tak długo trzymać będą z nami jak długo i im dobrze będzie, a jak im się to dobre nie wyda co my zechcemy, to sobie zrobią na swoje kopyto.

Poseł Ziemiałkowski był też bardzo zatem, żeby wysłać do rady państwa do Wiednia, ale też silnie się upominał, żeby ci posłowie co pojedą powiedzieli wyraźnie, jako główną dla nas rzeczą jest sejm krajowy, że my żądamy *autonomji*, a to jest, że chcemy być pod berłem najłaskawszego Cesarza, ale też chcemy się rządzić sami w własnym kraju, a w sprawach całego cesarstwa udawać się dopiero do Wiednia. Boć trudno to, żeby jedno i to samo prawo miało być dla wszystkich krajów dobre, kiedy każdy kraj inne ma wymagania, a sam najlepiej wie o tem co mu jest potrzebne. Więc tak co by jednemu krajowi było pomocnem to by drugiemu mogło zaszkodzić; zupełnie jak w onej historii, gdzie ślusarz miał febrę, zjadł na to kapusty i wyzdrowiał; a gdy kowal dostał febry i także mu kapustę poradzono, to umarł, zjadłszy jej tylko odrobinę.

Po tej więc przemowie jęła Izba wybierać posłów do *rady państwa*, których wedle patentu cesarskiego, trzydziestu i ośmiu na nasz kraj wypada. Wybór ten trwał długo, boć każdy musiał sobie na karteczce spisywać, kogo sobie mieć życzy; potem wypadło rachować te kartki i spisywać wiele kto ma głosów, więc i to siła czasu zabrało. Dobrze już po południu skończyła się ta robota, i dopieroć odczytano imiona tych co zostali wybrani. Nie będę ja wam tu wymieniał jednego po drugim, jeno wam spiszę tych co są posłani z gmin wiejskich, a tem samem i więcej nas ludzi ze wsi obchodzą. Ci są:

Gospodarze wiejscy: Szynon Tarczanowski, Jan

Karpiniec, Mikołaj Kowbasiuk, Jan Rusiecki, Antoni Stocki, Michał Witalis.

Księża: Julian Nehrebecki pleban z Kupnowic; Leon Polowy, pleban z Kozłowa; Antoni Mogilnicki, dziekan z Babczy; Michał Kuziemski ztąd ze Lwowa, a wybrany w Stryjskiem; Antoni Jużyczyński z Przemyśla, a wybrany w Żółkiewskiem; Ludwik Ruczka proboszcz z Kolbuszowej; Stanisław Morgenstern, proboszcz z Odporyszowa.

Nareszcie mieszczanie i właściciele większych majątków ziemskich ci: Walenty Bielewicz, mieszczanin z Mościsk; Antoni Rógalski, mieszczanin z Grzymałowa; hrabia Adam Potocki z Krakowskiego; Nikodem Bętkowski, doktor z Wieliczki; Karol Rogawski, właściciel z Olpin. Wszystkich tu razem ośmnastu. Oprócz tego wybrały siedmiu posłów miasta, a trzynastu posiadacze większych dóbr: więc razem trzydziestu i ośmiu.

Działo się to w piątek, dnia 26go kwietnia. Wedle rozporządzenia rządowego, ma się sejm rozejść zaraz po wybraniu posłów do Wiednia, bo wedle tego przepisu i tu i w Wiedniu naraz obradować nie można. Jakoż była to i w naszej Izbie ostatnia już narada; poczem posłowie pożegnali księcia Marszałka i siebie nawzajem, i na drugi dzień rozjeżdżali się już do domów.

Zakończenie.

Owóż nareszcie spisałem wam tu wszystkie sprawy, nad jakimi sejm nasz obradował. Siła tu było pocziwości, siła głów tęgich, siła też i dobrych chęci, ale z tego jednego sejmu nie może być jeszcze wiele pożytku dla kraju, boć ledwie że dopiero dziesiąta część naszej biedy przyszła im do pamięci, a i to nie może być zaraz odsunięte, jeno wtedy, gdy Cesarz najłaskawiej uchwalił sejmowe potwierdzi.

Mamy też nadzieję iż nam najjaśniejszy pan wyrządzi tę łaskę, że pod jesień zwoła znowu sejm nasz krajowy do Lwowa, bo nad siła rzeczami byłoby jeszcze pomysleć. Tymczasem

niechże wydział sejmowy pracuje nad dobrem całego kraju, a my prosimy pana Boga, najwyższej Dobroci i Mądrości, żeby mu w tej uczeiwej pracy zawsze i wszędzie dopomagać raczył! Teraz wyjeżdżają nasi posłowie do Wiednia, aby tam wraz z innymi obradować nad sprawami całego cesarstwa. Niechże i ich pan Bóg prowadzi, i da im w dobrem wytrwać do ostatka, a niech zleje swoje błogosławieństwo na ich uczeiwe chęci! Cały kraj się spodziewa, że oni też tam śmiało i bez ogródki opowiedzą najjaśniejszemu Panu naszą biedę wielką; a przecież znają wszyscy łaskę naszego Cesarza, toć wierzymy że on i nam chętnie otworzy serce, i nas przyjmie jak dzieci swoje, a polepszy smutną dolę naszą.

Rada państwa została już we Wiedniu otwartą. Sam Cesarz najłaskawszy miał tam najprzód mowę, a tuszył sobie, że wszystko na dobre wypadnie. Oprócz tego nie tam jeszcze dotychczas nie uradzono, więc wam też i napisać nie nie potrafię; aleć da Bóg doczekać, jak tylko listy ztamtąd przyjdą, a będzie coś ciekawego, to wam znowu taką ćwiarteczkę albo arkuszyk wydrukuje i poszłę.

Tymczasem żegnam was moi gospodarze i kumowie kochani, i oddaje Was i dzieci Wasze panu Bogu najwyższemu!

Zakończam.

Owóż narzeczcie spisałem wam tu wszystkie sprawy, nad jakimi sejm nasz obradował. Słota tu było pocziwości, słota też i dobrych chęci, ale z tego jednego sejmu nie może być jeszcze wiele pożytku dla kraju, bodź ledwie że dobiero dziesiąta część naszej biedy przysłała im do pamięci, a i to nie może być zaraz ośmięte, jeno wtedy, gdy Cesarz najłaskawiej nchważy sejmowe powzięcia. Mamy też nadzieję że nam najjaśniejszy pan wypisze te łaskę, że pod jasiem znowu sejm nasz krajowy do Lwowa, Tymczasem